Opinie

Poznański Instytut Zachodni przygotowuje ekspertyzy na zlecenie MSZ

Think tank dla ministra

Z prof. Andrzejem Saksonem, dyrektorem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, rozmawia Sławomir Kmiecik



W świecie polityki mówi się, że dopiero druga kadencja to czas ważnych zmian i ryzykownych decyzji. Pan na drugą kadencję został wybrany na dyrektora Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Zaczyna ją Pan z podobnym nastawieniem jak politycy?
Nie do końca. Zmiany, które miały charakter długofalowy starałem się wprowadzić w czasie pierwszej, pięcioletniej kadencji. Do konkursu na dyrektora przystąpiłem zatem z myślą, aby zapoczątkowane przedsięwzięcia i reformy kontynuować w ciągu następnych pięciu lat. Nie ulega wątpliwości, że w pierwszej kadencji pracuje się na to, aby być wybranym na drugą kadencję.

Pan wygrał konkurs, a kto dokonał ostatecznego wyboru?
Organ założycielski, którym dla Instytutu Zachodniego jest minister spraw zagranicznych. To on najpierw powołał komisję, a ta przeprowadziła konkurs, który miałem zaszczyt wygrać.

Instytut Zachodni w Poznaniu to szczególna placówka naukowo-badawcza o profilu niemcoznawczym, która nie ma odpowiednika w kraju. Jakie nowe zadania widzi Pan dla niej w kolejnym pięcioleciu?
Nowy element w funkcjonowaniu Instytutu Zachodniego ma związek z wizytą ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, do której doszło w czerwcu 2008 roku. Szef polskiej dyplomacji – poza tym, że wygłosił wtedy u nas ważny wykład na temat stosunków polsko-niemieckich, który odbił się szerokim echem w Niemczech – sformułował także nowe oczekiwania pod adresem instytutów, dla których jest organem założycielskim. Chodzi tu – przypomnę – o Instytut Zachodni w Poznaniu, ale także Polski Instytut Spraw Międzynarodowych w Warszawie oraz Instytut Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie. Minister powiedział, że chce zacieśnienia współpracy pomiędzy tymi placówkami a praktyką polityczną.

Brzmi to dosyć enigmatycznie.
Sprawa jest jednak klarowna. Minister Sikorski wyraził oczekiwanie, że działalność wspomnianych placówek w większym stopniu niż do tej pory będzie służyła naszej polityce zagranicznej, polskim interesom i polskiej racji stanu.

Nie ma w tym ryzyka, że Instytut Zachodni, czyli instytucja nauki, będzie narzędziem do uprawiania polityki zagranicznej?
Takie obawy były formułowane w czasie spotkania ministra Sikorskiego z pracownikami Instytutu Zachodniego, a także później. Nie widzę jednak sprzeczności pomiędzy nałożonymi na nas zadaniami. Instytut Zachodni to placówka interdyscyplinarna funkcjonująca już od 65 lat, która ma ukształtowaną kadrę naukową i zgromadzony potencjał. Na tej bazie możemy z powodzeniem przygotowywać różnego rodzaju ekspertyzy, które będą przydatne dla polskiej polityki zagranicznej.

To jednak działalność usługowa na rzecz resortu. Gdzie tu miejsce na naukę?
Trzeba rozróżnić dwie kategorie instytutów związanych z MSZ. Pierwsza to klasyczne think tanki, czyli takie placówki jak Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, które nie mają charakteru naukowego i zajmują się przygotowywaniem analiz. One w 90 procentach zatrudniają analityków, zwykle młodych ludzi, których głównych zadaniem jest bieżące monitorowanie określonego problemu i sporządzanie na ogół krótkoterminowych analiz i raportów – w rytm zmieniających się wydarzeń. Druga kategoria to z kolei typowe placówki naukowo-badawcze, do których należy Instytut Zachodni w Poznaniu. Mamy pracowników naukowych, swoich profesorów, dysponujemy prawem nadawania tytułów doktorskich, wydajemy własne czasopisma i książki, organizujemy sympozja i konferencje. Przed wizytą ministra Radosława Sikorskiego sami zabiegaliśmy o intensyfikację współpracy z MSZ, składając oferty opracowania ekspertyz. Teraz mamy zarysowane oczekiwania resortu i zadania, których realizacja nadaje nową dynamikę naszej pracy.

Co konkretnie robicie dla MSZ?
Uruchomiliśmy „Biuletyn Instytutu Zachodniego" oraz nową serię wydawnictw „Ekspertyzy Instytutu Zachodniego", które albo są zamawiane przez ministra, albo przygotowywane z naszej inicjatywy, gdy uznamy, że dane zagadnienie jest godne szczególnej uwagi. Wydajemy także nową serię biuletynów „IZ Policy Papers" w polskiej, angielskiej i niemieckiej wersji językowej, które są rozsyłane na zlecenie MSZ i służą prezentacji polskiej polityki zagranicznej. Ściśle współpracujemy także z Departamentem Strategii i Planowania Polityki Zagranicznej MSZ, tworząc ekspertyzy będące podstawą opracowań, które trafiają do najwyższych władz państwa. Uczestniczymy również w wielu dyskusjach i debatach dotyczących polskiej polityki zagranicznej. Te działania to nowość, która jednak stała się już normą.

Sprawdzają się wasze analizy?
Nie chodzi o to, aby nasze ekspertyzy były trafne w stu czy choćby osiemdziesięciu procentach, bo to niezwykle trudne. Ich celem jest raczej ukazywanie wariantowych możliwości rozwoju sytuacji oraz długofalowych trendów w polityce zagranicznej. Instytut Zachodni – z racji swego potencjału i wieloletniej specjalizacji – zajmuje się głównie relacjami polsko-niemieckimi i tym, co dzieje się w Niemczech, ale nie tylko, bo badamy także stosunki niemiecko-rosyjskie oraz relacje transatlantyckie w trójkącie Waszyngton-Berlin-Moskwa. Interesujemy się także problemami integracji europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem stanowiska Rosji i Niemiec w tej kwestii.

Wiele placówek naukowych narzeka na cięcia finansowe i brak pieniędzy. Jak to wygląda w Instytucie Zachodnim, który ma polityczne wsparcie MSZ?
Do końca roku 2009 nasza sytuacja finansowa była stabilna i nie mieliśmy większych kłopotów w tej mierze. Tym bardziej że stale zabiegamy o granty i inne fundusze zewnętrzne, dzięki czemu tylko w ubiegłym roku pozyskaliśmy dodatkowo 450 tysięcy złotych. Po wdrożeniu w lutym tego roku nowej ustawy o jednostkach badawczych sprawa mocno się skomplikowała, gdyż w naszym przypadku środki budżetowe zostały zmniejszone o 14 procent, a jest zapowiedź, że cięcia sięgną nawet 20 procent, co ma związek z problemami budżetowymi państwa. To nowa sytuacja, która zmusza nas do szukania oszczędności, ale i wzmożonej aktywności. Nie dopuszczam nawet myśli, że problemy budżetowe mogą odbić się na jakości i liczbie naszych przedsięwzięć naukowych, bo to by osłabiło naszą konkurencyjność i pogorszyło dobry wizerunek wypracowany przez lata. Na razie rezygnujemy na przykład z prenumeraty czasopism, które są dostępne w innych bibliotekach, ale przede wszystkim nastawiamy się na pozyskiwanie dodatkowych pieniędzy z zewnątrz. Będziemy występować o kolejne granty, dotacje i projekty, skoro od lat nie sprawdzają się polityczne deklaracje o zwiększeniu finansowego wsparcia dla nauki.